

# Kot w pudełku



Beata Worobiec

BAJKA O KOCIE, CHŁOPCU I PEWNYM PREZENCIE

# Kot w pudełku

Malutki, różowy, rozkoszny. Szorstki i mięciutki zarazem. Mój jęczyczek idealny jest do tego, żeby czyścić futerko i wylizywać z miski ostatnie kropelki mleka. Jak każdy domowy kotek, regularnie się myję i właśnie tę czynność przerwało mi nadejście nieproszonych gości. W moim domu przebywa zwykle troje ludzi. Dwoje większych, jeden mniejszy. Samiec, samica i dziecko. Najbardziej lubię Dużego, bo daje mi czasami kawałek rybki, albo szyneczki, kiedy Duża nie patrzy. Bardzo dobrze się z nim dogaduję. Wystarczy, że zaczynam głośno miauczeć, a on daje mi wszystko, żebym tylko siedział cicho. Z kolei Mały to jeszcze kociątko, nie potrafi nawet łapać myszy, ale natrętnie oznacza swoje terytorium, rozrzucając po całym domu zabawki. Próbujemy go tego oduczyć razem z Dużymi, bo porządek jest bardzo ważny. Jako pan domu przyjąłem za punkt honoru, że nauczę go wszystkiego, co sam potrafię. Jak

będzie greczny, zdradzę mu nawet sekret mrużenia. Lubię tę trójkę. Nie znoszę za to obcych.

Poderwałem się na równe nogi, kiedy zobaczyłem nieznaną samicę i trzy małe. Rozbiegło się to po całym domu, zaczęło obwąchiwać z moim Małym człowiekiem i w czwórkę dali istny koncert kociej muzyki. Jeden z nich zawył tak głośno, że aż podskoczyłem! Przestraszyłem się, że to jakiś pies wtargnął na moje terytorium, więc pognałem czym prędzej przed siebie. Przy szafce przyspieszyłem i wskoczyłem na półkę z książkami, a opasłe tomiska zeskoczyły przerażone na podłogę. Zapewne również były zszokowane takim przebiegiem spraw, ale powoli starały się przyzwyczajać. Leżały spokojnie na ziemi, jakby nic się nie wydarzyło. Nie rozumiałem takiego lekceważenia zagrożeń, więc jak na przywódcę przystało, wdrapałem się na szafę i obserwowałem zgromadzenie.

Do wieczora pojawiło się jeszcze wielu ludzi, których nie znałem. W dodatku po

zachodzie słońca moja Duża wniosła do pokoju okrągłe, kolorowe ciasto z pięcioma płomykami wbitymi w środek. Wszyscy zaczęli śpiewać, a mój Mały zdmuchnął płomyki. Świątował swoje piąte urodziny. Rodzina i przyjaciele obdarowali go wieloma prezentami. Mnie jednak najbardziej zaciekało małe puchate pudełeczko. Miałem ochotę do niego zajrzeć, albo chociaż usłyszeć, co Obcy mówił do mojego Małego człowieka. Nastawiłem uszu, kiedy składał mu życzenia i wręczał pudełeczko.

– To nie jest zwykłe pudełeczko, mój drogi. Kiedy do niego zajrzysz, staną przed tobą odpowiedzi na wszystkie pytania – powiedział tajemniczo. Nie byłem do końca przekonany o zamiarach Obcego. Na ustach miał uśmiech, ale oczy mu podejrzenie błyszczały. Postanowiłem mieć go na oku. Zszedłem ostrożnie z szafy, przemknąłem koło sofy i schowałem się w moim ulubionym kartonie. Obserwowałem Obcego przez resztę wieczoru. Miał szczęście, że nie wykonywał żadnych gwałtownych ruchów. Nie miałby szans w starciu ze mną! W końcu w moich żyłach płynęła krew wojowniczych tygrysów!

Rozmyślanie o przodkach zajęło moje myśli tak bardzo, że zasnąłem. Kiedy się obudziłem, rozejrzałem się na wszystkie strony, ale w pokoju było pusto i ciemno. Tylko księżyc uśmiechał się zza okna, a gwiazdy tańczyły wokół niego. To była najlepsza pora na rozprostowanie kości. Podniosłem się i wyprężyłem grzbiet. Zastanawiałem się, gdzie mógł podziać się mój Mały człowiek z dziwnym pudełeczkiem. Nie było go w pokoju gościnnym ani w kuchni. Wyrząłem przez okno, ale na ogrodzie poruszały się tylko liście drzew, które świszczą i zaciekle dyskutowały o czymś z wiatrem.

Uspokoilem się, kiedy znalazłem Małego. Zguba siedziała skulona w swoim legowisku. Pokój oświetlała tylko mała lampka, która stała na biurku. Jestem kotem, więc nie potrzebowałem dodatkowego oświetlenia, ale zastanawiało mnie, co może robić ludzkie dziecko o takiej porze. Bezszelestnie podszedłem bliżej i dostrzegłem w jego łapkach to dziwne pudełeczko. Oglądał je z każdej strony i zastanawiał się, czy powinien je otworzyć. Prychnąłem – ja bym mu tego odradzał. Nigdy nie wiadomo, co mogło czaić się w środku.

Mały spojrzał w moim kierunku. Skoro już zauważył moją obecność, to mogłem wskoczyć na łóżko i się przywitać. Stuknąłem go czołkiem na znak, że go kocham. Ludzie mają słowa, a zwierzaki swoją miłość wyrażają w bliskości. Dla nas każdy dotyk jest bardzo ważny. Nie damy się pogłaskać obcemu, a polizać możemy tylko swoich. Jeśli kot kogoś liże, okazuje w ten sposób duże przywiązanie. Również miejsce ma dla nas znaczenie. Kiedy liżemy kogoś po nodze, albo rękę to tak, jakbyśmy mówili: „Lubię cię”, z kolei lizanie po nosie, twarzy i karku to po ludzku: „Szanuję cię”. Kiedy chcemy powiedzieć, że człowiek jest nasz, ocieramy się o jego nogi. Czasem przy okazji można dostać coś do jedzenia, albo chociaż porcję pieszczot. Tym razem mogłem liczyć na to drugie – Mały człowiek grzecznie mnie pogłaskał. Niestety szybko musiałem odskoczyć, żeby uniknąć zgniecenia. Tak bardzo mnie kochał, że chciał mnie wyprzytulać na śmierć. Niestety ludzkie kocięta nie zawsze rozumieją, że my – koty – jesteśmy delikatnymi stworzeniami i tak też trzeba się z

nami obchodzić. Pogłaskać, pobawić się, ale nie zgniatać.

Kiedy się odsunąłem, Mały człowiek znowu skupił się na pudełeczku. Mieściło się w jego łapkach i było owinięte wstążką. Miałem ochotę mu powiedzieć, żeby nie sprawdzał zawartości, ale nim zdążyłem opuścić pokój, Mały odwinął wstążkę i otworzył pudełko, z którego rozbłysło oślepiające światło. Przy takim blasku nawet księżyc się zawstydził i schował za chmurami. Już miałem uciec, kiedy pudełeczko wciągnęło do środka Małego człowieka... i mnie!

Skurczyliśmy się do rozmiarów ziarenek piasku i zjeżdżaliśmy po kolorowej zjeżdżalni w głąb pudełka, które nagle zrobiło się dla nas ogromne. Na jego dnie czekała na nas kartonowa podłoga i wyrastające z niej drzewa. Blask, który wcześniej nas oślepił, teraz pełnił rolę słońca, które dbało o wszystkie rośliny. Rozpościerała się przed nami szeroka łąka, a na jej końcu wysoki las. Ścieżka, na której się znaleźliśmy, prowadziła w jego kierunku. Mnie jednak najbardziej zafascynował kolorowy motylek. Przynajmniej

do momentu, kiedy zauważyłem, że mój Mały człowiek zamienił się w kota.

*A to niespodzianka!* – pomyślałem. Jako kociak wyglądał nawet bardziej uroczo. Oboje zaczęliśmy gonić motylka. Ten jednak kręcił wokół nas kółeczka i za nic nie chciał dać się złapać. Zatrzymał się pół metra nad głową Małego.

– Witajcie w Leśnej Krainie! Jestem wysłannikiem czarodzieja i mam przyjemność przedstawić wam to piękne miejsce. Na pewno jesteście ciekawi, jak się tu znaleźliście. To wszystko za sprawą mojego pana. Raz w roku wybiera jedno dziecko, które może nas odwiedzić. Niczego nie musicie się tutaj bać, cały ten świat został stworzony dla ciebie, mój drogi. – Motyl wskazał na chłopca zamienionego w białego kotka. – Możesz zostać tu tak długo, jak tylko zechcesz, a kiedy zapragniesz wrócić do domu, wystarczy zamiauczyć i o to poprosić – powiedział.

– Zamiauczyć? – zapytał chłopiec. Wydawało mi się, że nie zauważył drobnej



zmiany w swoim wyglądzie. Zorientował się dopiero, kiedy spojrzął w dół i zobaczył swoje białe łapki. – Ojej, jestem kotem!

– Pan czarodziej usłyszał, że miałeś takie marzenie. Chciałeś przez jeden dzień być kotem, więc uznaj to za prezent urodzinowy. Oczywiście, to tylko jeden z prezentów, które dla ciebie mamy. Idź tą ścieżką, a na jej końcu znajdziesz największy skarb jaki istnieje. Powodzenia!

Motylek uklonił się i odleciał, a my ruszyliśmy przed siebie. Mały wydawał się podekscytowany nowym doświadczeniem. Oglądał się z każdej strony i testował kocie umiejętności. Nie mógł się także doczekać tego, co miało na niego czekać na końcu drogi. Kiedy zobaczył starego pana siedzącego na pieńku przy wejściu do lasu, nawet nie zwrócił na niego uwagi. Za to mój bystry koci wzrok dostrzegł cień uśmiechu na jego starych ustach.

– Nie podoba mi się tutaj. Wracajmy do domu, do ciepłego legowiska i miski z mlekiem – powiedziałem. Mój Mały człowiek zatrzymał się i spojrzął na mnie z przerażeniem.

– Puszku, ty mówisz! I ja cię rozumiem!

– Oczywiście, że mówię. Tylko nie zawsze mam coś do powiedzenia – wytłumaczyłem. Koty to stworzenia bardzo elokwentne. Jeśli już mówią, to zawsze bardzo ładnie i rzeczowo. – Rozumiesz mnie, bo teraz także jesteś kotem.

– Jesteśmy na największej przygodzie życia, a ty chcesz wracać do domu? Nie masz w sobie duszy łowcy, Puszku? Kanapowiec się z ciebie zrobił – zarzuciło mi kociątko. Poczulem się dotknięty wręcz na wskroś. Krew moich tygrysich przodków aż się we mnie zagotowała!

– Chcesz przygód? Pogadaj z tym tutaj. On opowie ci o wartości przygód. – Wskazałem łapką w kierunku drzewa, na którym wróbelek chował się w swojej dziupli, po czym zacząłem wylizywać swoje futerko. Zabrudziło się nawet nie wiem kiedy. Mały tymczasem przez chwilę wyęźzał wzrok, żeby zauważyć mieszkańca lasu.

– Witaj, wróbelku! Wyjdiesz do nas? – zapytał grzecznie.

– Nie wyjdę, boję się. Nazywam się Obawa i mieszkam w głębi serca lasu. Wolę stąd nie wychodzić. Świat jest straszny, na każdym kroku czają się niebezpieczeństwa. Lepiej chodźcie tu do mnie i też się schowajcie – odezwał się głos z wnętrza dziupli.

– Obawo, ale czy nie jest ci nudno w ciasnej, ciemnej dziupli? – zapytał chłopiec.

– Jest mi ciepło i bezpiecznie. Chodźcie, przekonajcie się – zaproponował wróbelek, który nareszcie wystawił czubek dziobka na światło. – Po co chcecie się narażać? W lesie mogą być dziki i wilki z wielkimi kłami. Nie znacie zagrożeń Leśnej Krainy. Nie wiecie, co może się kryć za zakrętem, albo w krzakach. Wokół nas czai się niezliczona ilość niebezpieczeństw.

Słuchając wróbla oboje z Małym poczuliśmy chłodny podmuch wiatru. W lesie zrobiło się ciemno i strasznie. Wokół rozległo się przeraźliwe hukanie sowy. Hu hu! Hu hu! Aż mi się futro zjeżyło na karku. Widziałem po chłopcu, że również miał ochotę skryć się w dziupli.

– Może tylko na chwilę? – zaproponowałem, a dosłownie sekundę później ostrze świsnęło nam nad głowami i zobaczyliśmy wbity w drzewo szpadę. W dodatku coś zaczęło szeleścić w krzakach. Cała nasza trójka poważnie się przestraszyła.

– Szybko, Puszku, szybko! – krzyczał chłopiec. Tymczasem z krzaków wyłonił się mój krewniak. Choć, jak na lwa przystało, zachwycał swoją wielką grzywą, to mordkę miał bardzo przyjazną i uśmiechniętą. Podszedł do drzewa i wyciągnął z niego swoją lśniąca broń.

– Zamknij się, Obawo! – ryknął, po czym dodał już spokojniej: – Nie strasz gości.

– Idź sobie! My wolimy napić się herbaty z cykorią i zjeść herbatniki, niż iść w nieznane! – Obawa pisnęła z wnętrza dziupli.

– Nie słuchajcie jej, nie ma się czego bać. Nazywam się Odwaga i pomogę wam w każdej sytuacji. Wystarczy mnie zawołać, a będę do usług. – Ukłonił się nisko.

– Tylko byś szpadą machał. Idź sobie –  
pisnął wróbelek. – A wy chodźcie szybciotko,  
szybciotko, bo herbata stygnie. Pamiętajcie, że las  
to straszne miejsce. Wilki i dziki. Przeróżające!

– Nie obawiajcie się, kochani. Obawa  
zawsze wyolbrzymia problemy. Ten las to  
najbezpieczniejsze miejsce na świecie. Odkąd  
Agresja wyprowadziła się do innego pudełka, nikt  
jeszcze nikogo nie zaatakował – zapewnił lew.

– Nie słuchajcie go! Odwaga od lat  
prowadzi do Głupoty, a zapewniam was, że jej nie  
chcecie poznać. – Wróbel nie dawał za wygraną.

– Głupoty to ty teraz wygadujesz, Obawo.  
Odwaga prowadzi do Sukcesu, ale ludzie nie  
rozumieją, czym jest odwaga. Nie chodzi o  
zakucie się w pancerz i bicie każdego, kto stanie  
nam na drodze. Wbrew pozorom nie chodzi o  
zabijanie smoków i ratowanie księżniczek.  
Odważny lew to nie ten, który uważa się za  
lepszego od wszystkich, tylko taki, który każdego  
dnia chce pomóc słabszym. Odważny lew pomoże  
mamie w sprzątanii i nauczy się wiązać sam buty.  
Prawdziwa odwaga polega na doskonaleniu

siebie, na czynieniu siebie lepszym – wytłumaczył lew.

– Masz rację, mój większy bracie – potwierdziłem. – Życie trzeba odważnie, ale mądrze.

– Mądrość! Ta to dopiero lubi się bawić w chowanego! Czasami ludzie szukają jej przez całe życie. Za to kiedy ją znajdą, stają się dużo lepsi – dodał lew.

– Chodź, Puszku. Może nam się uda ją znaleźć – zarządził mój Mały człowiek. Głuptasek. Nie zwrócił uwagi, że Mądrość przyjęła postać starca i siedziała cicho na pieńku przy wejściu do lasu. Ona nigdy nie pchała się do cudzego życia na siłę. Wręcz przeciwnie, trzeba się bardzo długo starać, żeby ją zdobyć, a później pilnować, żeby została z nami i wspierała swoją wiedzą.

Uniosłem ogon wysoko i razem z Małym ruszyliśmy w dalszą podróż. Nie zaszliśmy jednak daleko, kiedy zza naszych pleców wyskoczył biały królik.

– Z drogi! Z drogi! – wykrzykiwał kicający w zawrotnym tempie.

– Gdzie tak pędzisz, króliku? – zapytałem.

– Przepraszam, nie mam czasu rozmawiać. Muszę uciekać! – krzyknął.

– Zwolnij, porozmawiaj z nami chwilę. Przybyliśmy z innego świata – wytłumaczyłem. Stałem królikowi na drodze, a każdy wie, że królik kotu nie podskoczy. Widziałem, że zaciekał Małego i chciałem, żeby opowiedział o sobie kilka słów.

– Tylko na sekundkę, bo naprawdę bardzo się spieszę. – Królik uległ i zwolnił, jednak nie miał zamiaru się całkowicie zatrzymać. Kicał ścieżką, która nieznacznie odbiegała od naszej, ale postanowiliśmy mu przez chwilę towarzyszyć.

– Nazywam się Czas i właśnie jestem w trakcie pościgu.

– Uciekasz przed kimś, Czasie? – zapytał chłopiec.

– Gonię i uciekam jednocześnie.

– Kogo gonisz?

– Gonię tych, którzy gonią za mną –  
odpowiedział Czas.

– Jak to tak? – zapytał chłopiec.

– Z Czasem taka jest już zabawa, że im bardziej chcesz, żeby było go więcej, tym szybciej ci ucieka. Z kolei jak masz go dużo, to zwalnia i wlecze się jak żółw. Podła to kreatura, sam przyznasz – zasugerowałem. Mały zgodził się ze mną i pokiwał główką.

– Najszybciej uciekam tym, którzy mnie marnują – wtrącił królik.

– Czasie, zwolnij troszkę – poprosiłem. Widziałem, że nasze zwierzęce tempo jest odrobinę za szybkie dla dzieci. Trzeba wszakże zauważyć, że szło z nami kociątko.

– Czas nie czeka na nikogo – odparł królik i dumnie zadarł uszy.

– To uciekaj, my cię gonić nie będziemy. Phi! – prychnąłem. Zarozumialec! Ja również mogłem zadrzeć do góry uszy. Ba! Nawet ogon!



Nie potrzebowaliśmy towarzystwa takiego pyszałka. Mój Mały człowiek na pewno nie mógł się doczekać prezentu, który czekał na końcu drogi. Zdawał się nie mieć więcej pytań, więc chcieliśmy czym prędzej ruszyć w swoim kierunku, zamiast zbaczać z właściwej ścieżki.

– Miło było na chwilę zwolnić, jednak komu w drogę... temu Czas! – Królik uklonił się nisko i pokicał przed siebie, a my wróciliśmy na swoją ścieżkę. Szliśmy nią spokojnie przez dziesięć minut, a później na drogę zaczęły wyskakiwać szalone kapucynki. Nad nami, przed nami i wokół nas zaczęło skakać całe stado małych czarno-białych małpek z długimi ogonami. Sprytnych, roześmianych i bardzo ruchliwych. Jedna miała na głowie cylinder, kolejna kokardkę na szyi, a jeszcze inna przemykała między drzewami w różowej sukience.

– Cóż to za niewychowane stworzenia – westchnąłem.

– Za to są wesołe. Pobawmy się z nimi – zaproponował mój Mały kociak.

– O nie, mój drogi. Nie będziemy mieszać się w pospólstwo. – Staralem się go powstrzymać, ale mały miał większą siłę przekonywania.

– Zapraszamy! Zapraszamy! – zaczęły krzyczeć kapucynki. Jedna przez drugą przeskakiwały się w pomysłach na zainteresowanie nas. – My się znamy na zabawie!

– A w co się bawicie?

– We wszystko! Z nami życie jest weselsze. My jesteśmy Szczęście! Wszędzie nas pełno, choć wielu nas nie dostrzega – odpowiedziała jedna z kapucynek.

– Patrzcie, patrzcie, małe szczęścia... Jedno wielkie szczęście by się przydało – westchnąłem. Marzyła mi się teraz pachnąca rybka do zjedzenia i ciepły kąt do spania.

– Szczęście różne ma rozmiary, ale cieszy każde. Z tym, że takie duuuuuże ciężiej spotkać, a my jesteśmy na każdym kroku. Na drzewie i w zlewie, na niebie i w chlebie, na górze i w dziurze. Wszędzie i dla każdego małe Szczęście przyda się do wszystkiego! – dodała inna.

– Gdzie tak pędzicie, małpki?

– Tam, gdzie nasz dom. Tam, gdzie jest nas jeszcze więcej – wtrąciła kolejna.

– To musi być piękne miejsce. Możemy iść z wami? – zapytał grzecznie Mały kotek. Był wszakże bardzo dobrze wychowanym kotkiem. Sam czuwał nad jego edukacją, jak tylko pojawiłem się w domu.

– Tak! Im nas więcej tym lepiej! Szczęście to taka fajna rzecz, która się mnoży, kiedy się ją dzieli! – wykrzyknęły małpki chórem, ale chłopiec posmutniał.

– Ja jeszcze nie chodzę do szkoły. Nie umiem mnożyć i dzielić – przyznał się, a kapucynki obskoczyły go i zaczęły przytulać.

– Nie martw się, do tego nie potrzebujesz szkoły. My cię nauczymy mnożyć i dzielić! Zobacz, jakie to proste! – Małpka pogłaskała go po główce. – Zobacz, ja jestem szczęśliwa i mam swoje jedno szczęście. A teraz cię głaszczę i dzielę się z tobą moim szczęściem. Teraz i ty jesteś szczęśliwy i ja. Widzisz, jakie to proste?

– Teraz ja też mogę podzielić szczęście? – zapytał kotek. Humorek szybko mu się poprawił.

– Oczywiście! Pamiętaj, że im większej ilości osób dajesz swoje szczęście, tym więcej szczęścia w sobie masz! – Kapucynka uśmiechnęła się i zaczęła skakać z innymi. Mały kociak chętnie dołączył do radosnych pląsów. Ja tymczasem spokojnie szedłem za radosną gromadą i zastanawiałem się, gdzie nas zaprowadzą te zabawy. Jak się bardzo szybko okazało, wylądowaliśmy w porośniętym kwiatami zagajniku. Wszędzie było tak kolorowo i radośnie. Aż chciało się w takim miejscu zostać na zawsze.

– Mamo! Mamo! Mamo! – zaczęły krzyczeć małpki. Wtem nadleciała wielka gołębica. Jak tylko wylądowała, wzięła pod skrzydła tyle małpek, ile się tam zmieściło. Rozległy się okrzyki radości.

– Dlaczego gołobicę nazywacie matką? Przecież jesteście kapucynkami. Małpy i ptaki nie są spokrewnione – przypomniał Mały. Musiałem

przyznać mu rację. Choć bardzo mądre ze mnie kocisko, to nie wiedziałem, o co chodzi małpom.

– To nasza matka, nasz dom. To miejsce, w którym czujemy się najlepiej. Miłość jest matką Szczęścia, bo Szczęście rodzi się z Miłości – wytłumaczyła nam kapucynka w różowej sukience. Przypatrywaliśmy się chwilę, jak małe Szczęścia lgną do gołębiczy.

– A więc to jest ta słynna Miłość... – westchnąłem. – Słyszałem, że to najpiękniejsza i najczystsza istota na świecie. Do tej pory myślałem, że skoro ma tyle zalet i żadnych wad, to musi być kotem.

– O nie, Miłość miewa wady. Czasem jest ślepa. Chyba, że idzie w parze z Rozumem. Wtedy Szczęścia jest jeszcze więcej. I więcej! I więcej! – Jedna z małp zaczęła skandować nowe hasło, a wkrótce wszystkie małpki zaczęły powtarzać za nią. Małpia impreza trwała w najlepsze. Przypomniałem więc Małemu o prezencie, który czekał na końcu naszej drogi. To wyrwało go ze szponów zabawy. Ponownie wróciliśmy na swoją ścieżkę. Tym razem

postanowiliśmy iść prosto do celu i nareszcie dotarliśmy do kresu naszej wędrówki. Drzewa rozstały się, a naszym oczom ukazało się małe jezioro. Przy brzegu rosły wysokie trawy i brązowe pałki. Na środku ponad wodę unosiła się wysepka, do której prowadziła droga stworzona z wystająca ponad poziom wody kamieni. Na końcu tej przerażającej przeprawy czekał wielki zapakowany w ozdobny papier prezent. Wielkością przypominał rozmiary dużego człowieka. Całość była zawinięta czerwoną, lśniąca wstążką. Wyobraziłem sobie, że w środku czeka na mnie cały stos kolorowej włóczki, która mógłbym się dowoli bawić. Coś pięknego!

– Puszku, znaleźliśmy! – krzyknął chłopiec.

Ruszyliśmy w kierunku kamieni. Mały kicał jak sarenka z kamyka na kamyk, a ja nie byłem przekonany do przeprawy. Ostrożnie stawiałem łapki, bo nie uśmiechała mi się niezapowiedziana kąpiel. Nie zrozumcie mnie źle, ja bardzo lubię się myć. Mój języczek jest jednak dużo skuteczniejszy od wody. Na szczęście kocia

zwinność sprawiła, że dotarłem do celu bez szwanku.

Mały od razu zaczął rozpakowywać prezent. Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu pod osłoną papieru czekało na nas wielkie lustro. Chłopiec wpatrywał się w nie przez chwilę. Choć w Świecie Lasu wyglądał jak kot, teraz widział swoją prawdziwą postać. W lustrze odbijał się mały chłopiec. W dodatku po chwili dołączyły do nas dwie postacie, które spotkaliśmy już wcześniej na swojej drodze. Stary człowiek, który siedział na skraju lasu i gołębica z zagajnika. Jednakże w lustrze nie odbijał się ani starzec, ani gołąb. Przy chłopcu stali jego rodzice.

– Mama? Tata? – zdziwił się Mały. Rodzice tylko się uśmiechali. On jeszcze tego nie wiedział, ale do mnie zaczynało już wszystko docierać.

– Rodzina jest największym skarbem – powiedziałem jednocześnie ze starcem i gołębicą. Mały jeszcze chwilę się zastanawiał, ale w końcu się uśmiechnął i pokiwał głową.

– Teraz już rozumiem. Chodź, kocie. Wracamy do domu. – Mały zamknął oczy i wypowiedział życzenie. Po chwili byliśmy już w ciepłym łóżeczku, a wokół roznosił się zapach ciepłego mleka.

– Śniadanie na stole! – zawołała Duża. Okazało się, że był już poranek. Czekał nas posiłek w rodzinnym gronie. Mój Mały człowiek wstał z łóżka i pobiegł do kuchni. Duży siedział na krześle i czytał gazetę, ale kiedy zobaczył swojego syna, złapał go w ramiona. Chłopiec najpierw go przytulił, a potem zaczął mu opowiadać o przygodzie, którą przeżył w nocy.

Tak, moi drodzy, to prawda. Rodzina jest w życiu najważniejsza – ja, kot, wam to mówię. A koty wszakże nie potrafią kłamać!